Wydanie południowe.

Przedpłata na „Nasz Głos“ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7
Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktorowie kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG i Dr. WŁODZIMIERZ LEWICKI.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie południowe.

Przedpłata na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej

Nr 40. **Kraków, czwartek dnia 31 października 1901.** **Rok I.**

Polityka naszych przywódców.

WIEDEŃ 31-go. Koło polskie po dłuższej dyskusji, w której zabierali głos pp. Grek, hr. Wodzicki, Byk, Kozłowski, Szajer, Kolischer, Wojciech hr. Dzieduszycki i dr. Roszkowski, uchwaliło wnieść interpelację w sprawie pruskich szykan pocztowych.

Uchwała zapadła jednomyślnie; nawet ci, którzy przedstawiali, że poważnemu stronnictwu nie wypada wnosić interpelację dopiero wtedy, gdy obowiązek wniesienia tej interpelacji przypomniał p. Daszyński, ostatecznie głosowali za interpelacją. Jaworski podpisał ją pierwszy.

Interpelacyj Rottera w sprawie rzekomych nadużyć przy krakowskich wyborach sejmowych uchwaliło Koło nie wnosić, jako interpelacyj od Koła pochodzących. Ponieważ jednak p. Rotter ma już 15 podpisów, interpelacje zostaną wniesione samoistnie.

Wczoraj w dyskusji budżetowej dep. Wojciech hr. Dzieduszycki zabierając głos, poruszył także sprawę hakatyzmu pocztowego w Poznańskiem.

Zdaje się, że wpadamy z deszczu pod rynnę. Uchwała wczorajsza Koła nie jest niczem innem, jak przyznaniem się do zaniedbania, jak uderzeniem się w piersi, jak wielkiem »peccavi!« wygłoszonym wobec opinji kraju.

Czy doprawdy poczucie śmieszności do tego stopnia nie istnieje w Kole polskiem, iż nie było nikogo, ktoby zrozumiał, że wypadało jakoś inaczej ratować się z blamażu, na który Koło narażone zostało przez swego regimentarza, a nie za pomocą wstydliwego podążania w trop za pp. Daszyńskim i Romańczukiem?

Jeżeli istotnie Koło »zapomniało« wnieść interpelacji o pruskie szykany pocztowe i wyprzedzone w tem zostało przez p. Daszyńskiego — to przedewszystkiem wina tego »zapomnienia« spada w równej, a może i większej mierze na Greków i Romanowiczów, jak na Jaworskich i Wodzickich.

Od czegoż siedzą w Kole ci wielkogębni opozycjoniści!? Oni myślą tylko o.. »nadużyciach wyborczych«. Tępy ich wzrok nie obejmuje innych horyzontów, zaściankowy ich umysł nie pojmuje ważniejszych kwestyj, jak tę, że nie Misiołek i Seinfeld, ale radca Muczkowski i radca Habliński zasiedli w komisjach krakowskich! Z tego robią wielką kwestję stanu, reszta jest dla nich Hekubą.

Panowie Jaworski i Wodzicki byli przynajmniej — jak utrzymują — u ministra prezydenta i rozmawiali z nim o sprawie szykan pruskich. Ale co w tej sprawie czynili panowie z koncentracji? Chyba może umyślnie dlatego milczeli, aby kumpanowi Daszyńskiemu dać sposobność do ośmieszenia Polaków zasiadających w Radzie państwa!

Wogóle ci panowie z koncentracji, którzy na zgromadzeniach wyborczych ryczą jak lwy, a w Kole polskim siedzą cicho jak myszy, podobni są do złych śpiewaków, którzy w pokoju sprawiają kolosalne wrażenie, ale których ze sceny nic nie słychać.

Skoro się jednak »zapomniało« o sprawie szykan pocztowych, wypadałoby przełknąć pigułkę p. Daszyńskiego i udać, że Koło miało przecież jakieś racje, dla których nie kwapiło się z interpelacją. Można było podać do publicznej wiadomości odpowiedź, jakiej p. Körber delegatom Koła polskiego udzielił; można było zapowiedzieć akcję w delegacjach; można było ostatecznie wówczas, kiedy p. Körber będzie udzielał odpowiedzi p. Daszyńskiemu, postawić i przeprowadzić wniosek o otwarcie nad tą odpowiedzią dyskusji; można było zrobić wiele innych rzeczy, ale przez poczucie własnej godności, przez prosty wstyd, nie można było »nadążać ze spóźnioną interpelacją«.

W Kole polskiem jest jednak tradycja, że głupstwo jedzie na głupstwie i głupstwem pogania; strzela się bąk za bąkiem — a przecie ma się tak bezbrzeżny ocean pretensji do uznania, wdzięczności i zachwytu ze strony kraju, że wyborcy dają się temi pretensjami zahypnotyzować i pozwalają w siebie wmawiać, że to tylko niegodziwa praca opozycyjna przez złą wolę i wrodzoną żądzę destrukcji oczernia Koło i podkopuje w niskich celach jego wzniosły autorytet.

A tymczasem jakże chętnie niezależna prasa chwaliłaby Koło polskie, jakże dumną byłaby z jego powodzeń i tryumfów, jak gorliwie popierałaby każde jego męskie w narodowej sprawie wystąpienie; czy jednak tego rodzaju polityka jak ta, której próbę stanowi epizod z kwestją pruskich szykan pocztowych, może dostarczac podstaw do takiego stanowiska prasy? Niechże to ogół osądzi. *Audax.*

Z polityki austrjackiej.

Z mowy, wypowiedzianej podczas wczorajszej dyskusji budżetowej przez Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, imieniem Koła polskiego. podnieść należy szereg ustępów godnych uwagi:

„Trzeba się starać — mówił hr. Dzieduszycki — aby parlamentowi przywrócić całą jego godność. Polacy chcą z największym naciskiem działać w tym kierunku, aby wróciły uregulowane stosunki w parlamencie.

„Będą oni rząd we wszystkiem popierać, co się tyczy uregulowania stosunku z Węgrami, a czynią to w nadziei, że niebezpieczeństwo, które całemu państwu przez pewne projekty ciowe grozi, będzie odwrócone, oraz, że monarchja, gdy idzie o to, aby uchronić interesy jej poddanych, z większym naciskiem i z większym skutkiem wobec sprzymierzeńców będzie występować.

„Podczas okresu parlamentarnego chaosu d - świadczyliśmy bowiem niestety tego, że w sprzymierzonem niemieckiem państwie skuteczniejszem było od słowa sprzymierzonej Austrji słowo sprzymierzonej nie z Niemcami lecz z Francją Rosji.

„Rząd powinien z większą stanowczością występować przeciwko szkodom wyrządzanym naszemu rolnictwu, przeciwko znieważaniom i wydalaniom naszych poddanych i oddziałać, aby szykany polskich listów ustały“.

Omawiając kwestję narodowościową, mówił hr. Dzieduszycki, że „idea tolerancji stała się niestety bronią międzynarodowego ludożerstwa (?); Austrja wobec tego ma obowiązek utworzyć paradigma, jak rozmaite ludy mogą sobie pomagać w rozwoju swojej kultury.

„Potrzeba jednak na to zdrowego parlamentu. Musimy się starać wszelkie drażniące kwestje wtedy tylko poruszać, gdy tego wymaga ochrona najświętszych interesów.

„My z naszej strony będziemy się trzymać od narodowych sporów o ile tylko można zdaleka (!) i dbać o interesy naszego biednego kraju.

„Galicja jest krajem rolniczym i musimy żądać, aby rolnictwo w radzie ministrów było tak dobrze, jak tylko można zastępowane, a nie było pasierbem państwa.

„Nie możemy jednak zajmować jednostronnie agrarnego stanowiska, bo tylko rozwój przemysłu może zapobiedz nędzy w Galicyi.

„Ustrój podatkowy musi tak być urządzony, aby nic nie stało na drodze do stworzenia i rozwoju przemysłu. Ustrój taryfowy jest tak ważny, że nie możemy na stałe usuwać go z pod kontroli parlamentu.

„Jest nadzieja, że przez państwowe zamówienia rozwiną się kiełki przemysłu, które teraz więdną“.

Mowca rozwijał postulaty Galicji i zakończył apelem, aby potrzeby Galicji z całą objektywnością zbadać, i pamiętać o tem, że całe państwo musi cierpieć, jeśli tak znaczna część państwa pod każdym względem jest zaniedbana.

Koło polskie liczy, że dozna poparcia w swojem dążeniu do podniesienia kraju.

Z Europy i z za Oceanów.

Przegląd wypadków dnia.

A więc sztandar angielski powieje w końcu nad Afryką południową! Tak przynajmniej utrzymuje Chamberlain w swojej mowie, którą wygłosił w Cupastafie w Szkocji. Ubolewał także nad „uporem“ Krügera, który, jego zdaniem, sam jeden podtrzymuje tę nieszczęsną wojnę, która już oddawna byłaby się skończyła, gdyby nie Krüger. Widać stąd, iż w głowie Chamberlaina nie może się pomieścić przypuszczenie, aby naród boerski mógł sam z siebie bronić swej wolności. Bohaterstwo ciemiężonych, walka na śmierć i życie, to zdaniem tego spekulanta, nie objaw ducha narodowego, lecz — intryga Krügera! Jak smutnie to świadczy o ideowym poziomie Anglji, która nietylko cierpi takich ludzi na wybitnych stanowiskach, lecz nadto obdarza ich zaufaniem, ba, nawet szacunkiem.

Ohydne nadzieje Chamberlaina znalazły niestety dość silną podporę w ostatnich zajściach na placu boju. Kitchener telegrafował z Pretorji niemal równocześnie z mową Chamberlaina, że generał Ludwik Botha z trudem tylko uszedł niewoli; byłby go ujął pułkownik Remington, który zaskoczył obóz boerski z nienacka koło Schemmolbock, na wschód od Ermolo. Dystans między uciekającym Bothą a Anglikami wynosił tylko kilkaset yardów. Botha wpadł na koń z gołą głową, zostawiając w ręku Anglików kapelusz, re-

wolwer i papiery. Dziesięciu Boerów dostało się do niewoli. Botha ma przy sobie już tylko drobne resztki tych wojsk, które niedawno zagrażały Natalowi. Reszta rozbiegła się.

Wiadomość ta jest smutną dla sprawy boerskiej; smutną nie dla rzekomego rozproszenia Boerów, bo ponowne zebranie się jest dla nich dziełem jednej chwili. Anglicy poznali jednak przy sposobności ucieczki Bothy, że siły jego są szczupłe; to może im pomódz w zakładaniu sideł na dzielnego generała.

Ostatnie wieści z południowej Afryki brzmią wszakże znów nie bardzo tryumfalnie dla Anglików. Lord Kitchener telegrafuje ponownie zwykłym swoim stylem wyroczni delfickiej o potyczce koło wielkiej rzeki Marico.

Szlachetny lord donosi, że angielska kolumna idąca od wschodu do Zeerust, została zaalarmowaną przez oddziały De la Reya i Kempsa. Po gorącej walce mieli Boerzy cofnąć się, zostawiając na placu 40 zabitych. W liczbie ich miał być komendant Onisterhuysen.

Byłoby to zwycięstwo Anglików i to wcale przyzwoite. Cóż stąd, kiedy depesze Kitchnera nigdy nie chodzą w pojedynkę, a „ta druga“ zwykła „uzupełniać“ pierwszą w sposób bardzo oryginalny i niespodziewany. Tak się stało i tym razem. W drugim telegramie przyznał już Kitchener, że Anglicy stracili 37 ludzi i — ośm wozów, „po gorącej walce“.

Co jednak najciekawsze, stwierdza Kitchener, że między zabitymi byli i kanonierzy. Gdzie są kanonierzy, tam muszą być i działa, mimowoli przeto nasuwa się pytanie, co się stało z armatami angielskiemi, które chyba więcej mogły obchodzić Boerow, niżeli wozy?

O tem jednak milczy dyskretnie dzielny lord. Za to donosi, iż od 21 b. m. zabito razem 74 Boerów, zraniono 16 i wzięto do niewoli 358. Cyfry te należy przyjmować, jak już wiadomo, z pewnym krytycyzmem. Lord Kitchener ma bujną fantazję. △.

Z TEKI FELJETONISTY.

NAD WODĄ.

Jak zwykle, woda płynie, a czas mija. Stare jak świat porównanie.

W wodę można rzucić i najcięższy kamień, a ona mimo to — popłynie. Zmarszczy się wprawdzie, pochmurzy, zakreśli kilka, kilkanaście kręgów, a potem znów wygładzi się i płynie dalej...

W wodzie można widzieć odbite przedmioty i to także nie nowina. Jedni widzą w wodzie niebo, drudzy — siebie, inni drugich, a są tacy, którzy powiadają, iż zwierciadło wody nie jest dość czyste, ani dość gładkie, lepiej w nie nie patrzeć.

A woda płynie...

Lecz czasem zdarzają się nad jej brzegiem ciekawe historje.

Oto jak ludowa bajka opowiada, stał nad wodą zadumany biedny drwal. Nachylił się zanadto i wpadła mu w głąb rzeki siekiera, jego jedyne narzędzie pracy, narzędzie dające mu chleb i byt...

Zrozpaczony, nie wie, co robić?... Głębia za wielka, iżby mógł się tam spuścić — narzędzia żadnego do wydobycia ciężkiej siekiery niema.

Gdy tak zasmucony wpatruje się w falę wody, jakaś postać wysmukła wysuwa rękę z złotą siekierą i pyta:

— Twoja?...

— Nie!... — odrzeknie drwal.

Po raz drugi wysuwa się ręka z srebrną siekierą i pyta.

— Twoja?...

— Nie!...

Wtedy okazała się ręka z siekierą żelazną, a na zapytanie czy jego, drwal zawołał z radością:

— Moja! moja!...

Dostał siekierę i wrócił uradowany. Przy sposobności opowiedział o tem sąsiadom. Jeden z nich, chciwy i zazdrosny, idzie nad wodę, wrzuca siekierę żelazną i poczyna lamentować co siły.

Wysuwa się ręka z głębiny i podając siekierę żelazną — pyta dziwnym głosem.

— Twoja?...

— Nie moja!...

Wysuwa się ręka z siekierą srebrną i znowu głos pyta:

— Twoja?...

— Nie!...

Więc pokazuje się siekiera złota, a chciwiec chwyta ją wołając: moja! — przechyla się, traci równowagę i tonie w głębi fali wraz z złotą siekierą...

Ot bajka pospolita — a przecież powtarzana co dzień i to bardzo wiele razy.

Ludziska stoją przed przyszłością zadumani i zamyśleni, nie wiedząc, co jutro w sobie kryje. Naprzykład — młodzieniec, z świadectwami w ręku, zapatrzył się w głąb życia społecznego, przechylił się cokolwiek za nisko do tych warstw, które są bardzo na dole, aż — cały dowód jego wartości i zdolności wpadł w głębie...

Wysuwa się ręka dygnitarza jakiegoś, dobrodzieja i, pokazując mu złote kołnierze, ordery, dyplomy, powiada:

— To twoje!

— Nie! — odrzeknie młodzieniec.

Z głębi fal pokazuje się ręka biała, zdobna w herbowe pierścienie, a pokazując protekcyjne listy i polecające słóweczka na piśmie, pyta:

— To twoje?...

— Nie!... — odrzeknie młodzieniec, pochylony nad szarą i mętną wód barwą...

Wtedy wyjdzie sucha, koścista, szpetna ręka, poda jego papiery, określające wartość prac i zdolności młodzieńca, a on już się głębokich fal nie lęka i zabiera do pracy.

Lecz nad wodą przyszłości staje drugi...

Ten chwyta za rękę wzniesioną z wody i dostaje kołnierze, gwiazdki, ordery.

Drugi powiada, iż to dla niego te protekcji bilety, i listy wiele pomagające, a trzeci — nie schyla się wcale po papiery, określające wartość i zdolność jednostki, gdyż on i bez tego daleko popłynie...

A woda płynie i płynie...

A głębia jej nieraz bardzo wygodną jest rzeczą, bo się tam dużo skryje i nikt tego nie obaczy... A ruch jej jest bardzo pożyteczny, bo uniesie z sobą także dużo tych plew i wiórów, które wierzchem płyną...

Lecz czasem są tacy, którzy pragną płynąć — siadają na wygodne statki, a nie wybierając kierunku, płyną sobie zupełnie wygodnie tam, gdzie ich woda uniesie.

Ale są inni — szaleni! Ci biorą statek, oznaczają sobie cel i przeciw fali walcząc, męcząc się, szarpiąc nieraz nad siłę, chcą dojść do mety...

O! jakże ci z falą popłyną daleko i jak wygodnie im bywa i jak śmieją się z szaleńców, płynących przeciw fali?...

A nad wodą chylą się stare drzewa, młode i giętkie łozy, wysokie brzegi — wszystko to jednym dla wygody, drugim dla przeszkody.

Bardzo pożyteczna rzecz — woda.

A wielu jest powołanych na to, iżby uczyli płynąć z falą — nie przeciw — ah!... to niebezpieczne... *Bogusław.*

Ze świata.

Choroba króla Edwarda VII.

LONDYN 27-go. Mimo tylokrotnych *dementi*, jakiemi rząd angielski odpowiadał na wszelkie niepokojące wiadomości o stanie zdrowia króla Edwarda, zdaje się być rzeczą pewną, iż władca Anglji jest beznadziejnie chory.

W kołach dworskich krążą z ust do ust następujące szczegóły o chorobie:

Od wielu lat znajdował się król Edward w kuracji znakomitego laryngologa, E. H. Sievekinga. Wstępując na tron, zamianował swoim lekarzem przybocznym dra Feliksa Semonsa, znanego specjalistę do chorób krtani. Lekarze radzili królowi wstrzymać się zupełnie od palenia, mówić zaś tylko tyle, ile koniecznie będzie potrzeba.

Król Edward jest swego stanu zupełnie świadomy. Podróż do Fredensborga niedawno odbyta, miała na celu zasięgnięcie porady u słyn-

---

26)

KAROLINA SŁOŃCZEWSKA.

STUDENTKI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

— Życzę Waluni lepszego losu — odrzekła Anna, spuszczając powieki na leżące na stole zeszyty, jakby dalej słuchać nie chciała.

Lucyna znała ten moment, trajkotała więc dalej nie zrażona.

— Ale ona widocznie niczego więcej nie pragnie: przyjmuje interesantów, umawia nauczycielki, obiecuje protekcją.... jest przełożoną, poza plecami swej dobrodziejki!

— Walunia zastępuje mię, w czem może, i jestem jej za to wdzięczną.

— Więc ona to przez wdzięczność zapewne rozpowiada, co się tu dzieje, że kosztowności kradziono, że podejrzywano dzieci, że ja musiałam zamki Niemce odrywać. To tak za wszystkie łaski i macierzyńskie serce. Bardzo przepraszam! Nie wiedziałam: jeżeli to pani dogadza, to nie mam o czem mówić. Sądziłam, że jedna głowa wystarcza do rządzenia zakładem.

— I ja tak sądzę, że moja głowa wystarcza najzupełniej — odrzekła powoli i z przyciskiem, patrząc przeciągle w biegające oczy zajadłego stworzenia.

— To znaczy, że moja rada nie potrzebna. Rozumiem. Ślicznie dziękuję! To za tyle lat wiernej służby! Ja na tom sobie nie zasłużyła!

— Owszem, panno Lucyno, ja rady od wszystkich z wdzięcznością przyjmuję. Zdaje mi się jednak, że obawa pani w tym wypadku jest co najmniej przedwczesną.

— To róbcie sobie, jak chcecie, ja się do niczego więcej nie mięszam!

— W każdym razie dziękuję pani, panno Lucyno — zakończyła sucho przełożona i pogrążyła się w fotel, na znak, że audjencja skończona.

Przerębla zawróciła się na pięcie i wyszła ze złością, mrucząc pod nosem koniec przygotowanej przeciw Waluni filipiki.

— Kogo to Walunia przyjęła? Czemu go do mnie nie zaprowadziła? — Zastanawiała się Anna — ona rzeczywiście zaczyna zanadto się rządzić w zakładzie.

Zadzwoniła. Służąca weszła cicho i stanęła w progu.

— Proszę mi poprosić panny Walentyny.

Ale Walunia już biegła po wschodach. Wpadła zdyszana, rozpromieniona, padła na stołeczek u nóg swej dobrodziejki i główkę wsparła o jej kolana.

— Kazia Potulińska przyjechała. Wyrzekła odetchnąwszy.

Panna Anna gładziła czule faliste włosy dziewczyny.

— Czemużeś jej do mnie nie przyprowadziła?

— Pani właśnie usiadła do obiadu Sądziłam, że byłoby niezręcznie, jej nie zaprosić, a kurczęcia było tylko na jedną osobę. Kompot także dla pani tylko zrobiono.

— Należało mi jednak powiedzieć.

— Pani i tak nigdy nie ma spokoju, wolałam ją przyjąć tymczasem w mojej sypialni. Przecież nic złego w tem nie ma?

— Nie, moje dziecko! Ty jedna dbasz tutaj o mnie, Waluniu. Czegóż to Kazia przyjechała?

— Nic nie wiem. Nie pytałam jej.

— Czy może chce zostać u nas nauczycielką?

— Nic wiem, nie mówiła mi o tem.

— To dobrze Jeśli ma jaki interes, niech się udaje wprost do mnie.

Pójdę po nią, jeżeli pani pozwoli. Ale... chciałam pani powiedzieć... — urwała.

— Możesz mówić, Waluniu.

— Kiedy to pani przykrość sprawi, a jabym tak rada wszystkiego pani oszczędzić! — dodała całując rękę swej dobrodziejki.

— Tam, gdzie trzeba, żebym o czemś wiedziała, nie możesz się na to oglądać.

— To powiem, bo mi się zdaje, że tak być nie powinno. Panna Przerębla znowu wymyśla panienkom od oślic dardanelskich; już była raz z tego powodu wielka nieprzyjemność. teraz którąś jej odpowiedziała, że dardanelskie osły to gatunek bardzo mały. Takie grubiańskie traktowanie rozzuchwala je poprostu.

— Genia, rozumie się, — odpowiedziała.

— Genia. Ale to dowodzi, że takie duże dziewczęta należy przyzwoiciej traktować. One za pół roku już w świat wejdą. Piękna opinja dla zakładu, gdy zaczną rozpowiadać, że je oślicami nazywano.

— Masz słuszność, Waluniu, podobne obejście rozzuchwala takie kozy, Przyszlij mi naprzód Genię; nie można pozwalać na podobne zuchwalstwa. Panna Lucyna nie powinna była w ten sposób przemawiać, ale Geni należy się bura. — Walunia nie pokazała po sobie, że innego obrotu sprawy pragnęła. Wybiegła po Genię.

Zaledwo znikła Walunia, do pokoju wpadła osoba wysoka, bardzo chuda, z twarzą zwiędłą o obwisłej na policzkach, drobno pomarszczonej skórze, garbatym, zgrabnym nosku i głęboko wpadłych ciemno-niebieskich oczach, z rozszerzonemi chorobliwie źrenicami.

— Prosiłam panią, panno Fredo — ozwała się po niemiecku przełożona na widok tego szkieletu, nie wchodzić bez zapukania do drzwi, tego się nigdy, nigdzie i nikomu nie robi.

— Przepraszam panią — odrzekła Niemka po polsku schrypniętym głosem, ale ja tak nie mogę: twarz jej zadrgała i skrzywiła się, jak do płaczu. — Człowiek ma ciężką pracę na cały dzień, i w domu i poza domem.

— Panno Frydo, ja i po niemiecku rozumiem — przerwała jej panna Anna.

— Przepraszam panią — poprawiła się Niemka szwajcarskim akcentem, zbliżonym do żydowskiego żargonu. — Wracam z lekcji, przychodzę na obiad, a tu mi zostawili, jak dla kota!

(Ciąg dalszy nastąpi).

nych lekarzy francuskich i niemieckich, którzy byli tam wzywani.

Z każdym dniem staje się głos króla bardziej głuchym i chrypliwym. Edward VII już trzykrotnie był operowany. Lekarze wycinali mu wrzód papilarny na lewem wiązadle głosowem. Ubiegłego tygodnia musiano wzywać znowu pomocy lekarskiej i to późno w nocy, gdyż król oddychał z wielką trudnością. Natychmiast przedsięwzięto operację, która przyniosła choremu chwilową tylko ulgę.

W zeszłą sobotę król znowu zachorował i to tak ciężko, że dwór był już przygotowany na najgorsze. Było to kompletne zatamowanie oddechu; Edward VII leżał godzinę w ciężkiem omdleniu, wyczerpany zupełnie.

Doniesiono o tem natychmiast cesarzowi Wilhelmowi, który, na skutek otrzymanych wiadomości polecił mieć w pogotowiu osobny pociąg, aby w razie potrzeby módz natychmiast wyjechać do Londynu.

W godzinę potem nadeszły jednak nieco pomyślniejsze wiadomości, tak, że podróż mogła być odłożoną.

Następca tronu angielskiego, książę Yorku, otrzymał telegraficzne wezwanie, aby przerwał odbywaną właśnie podróż naokoło świata i wracał do Londynu.

Król Edward, mimo, że jest świadomy swojego beznadziejnego stanu, nie kazał dotąd odwołać zamówień, poczynionych na rachunek uroczystości koronacyjnych. Szaty uroczyste dla króla są w dalszej robocie. Ma to na celu uspokojenie publiczności.

Syn arcyksięcia Ernesta.

BUDAPESZT 29-go. Wczoraj o godz. 4 zrana przyaresztowano z nakazu tutejszego trybunału Ernesta barona Wallburga, syna naturalnego zmarłego arcyksięcia Ernesta. Aresztowanie nastąpiło na rekwizycję sądu w Lublanie. Baron Wallburg jest obwiniony o sfałszowanie metryki.

Jak wiadomo arcyksiążę Ernest ożenił się swego czasu z szlachcianką węgierską, Laurą Skublicz. Małżeństwo zostało zawarte w Zagrzebiu i nie było podobno morganatyczne, lecz prawidłowe, „z prawej ręki“, ale cesarz na nie nie zezwolił.

Arcyksiążę żył z żoną kilka lat bardzo szczęśliwie. Wreszcie pani Laura zmarła, osierocając męża i czworo dzieci. Jedno z nich zmarło, jedno zaś, dziewczynka, znajduje się w zakładzie obłąkanych, gdyż jest nieuleczalnie chora umysłowo.

Uwięziony tutaj Ernest baron Wallburg (nazwisko to pochodzi od jednej z posiadłości arcyksięcia Ernesta) twierdzi, iż jest właśnie najstarszym synem arcyksięcia i Laury Skublicz. Nadto utrzymuje, że rodzina arcyksięcia uznała później małżeństwo jego za ważne. Na dowód przytacza fakt, iż arcyksiążę Rainer, młodszy brat arcyksięcia Ernesta, przyjmował go (Wallburga) u siebie w Wiedniu, jako krewnego.

W r. z. umarł arcyksiążę Ernest, dzieci zaś jego nie odziedziczyłyby po swym ojcu ani nazwiska, ani też majątku. Wszystko co posiadał zmarły, przypadło w myśl ustawy domowych dynastji, arcyks. Rainerowi, jako uniwersalnemu spadkobiercy.

Od tego czasu starał się bar. Ernest Wallburg o posłuchanie u cesarza, ale daremnie. Przed $1\frac{1}{2}$ rokiem udało mu się jednak wrzucić do cesarskiego powozu prośbę. Cesarz rozkazał potem przeprowadzić z bar. Wallburgiem układy. Podjął się ich radca dworu Chertek i zrobił bar. Walburgowi następującą propozycję:

Siedmioro dzieci bar. Wallburga miało być wziętych na wychowanie. Dziewczęta zostałyby umieszczone w praskim zakładzie szlacheckim, chłopcy zaś w zakładach wojskowych. Bar. Walburg miał otrzymać 2.000 fl. rocznego apanażu, z warunkiem, że nie będzie mieszkał ani w Austro-Węgrzech ani też w Niemczech.

Bar. Wallburg nie chciał się na to zgodzić, żądając odprawy jednorazowej w kwocie 200.000 złr. i 35.000 na spłacenie długów. Rokowania z jego strony prowadził adwokat i poseł do parlamentu Pichler, który zdołał już uzyskać dla swego klienta 2.000 na spłacenie najpilniejszych długów.

Układy trwały w dalszym ciągu do tej pory; przerwało je uwięzienie br. Walburga.

Sąd lublański oskarża bar. Wallburga o sfałszowanie dokumentu. Jakiego? Dokładnie nie wiadomo, gdyż władze węgierskie odmawiają prasie szczegółowych wyjaśnień. Źle jednak można wnioskować z tego, co mówią o tej sprawie w sferach zwykle dobrze poinformowanych. Bar. Walburg jest oskarżony o sfałszowanie wyciągu metryki ślubu swego ojca, arcyksięcia Ernesta, z Laurą Skublicz.

Wyciąg ten, rzekomo sfałszowany jest już w rękach tutejszego sądu. Znaleziono go i zakwestjonowano u ajenta giełdowego Beli Schweigera, który otrzymał ten dokument w zastaw od bar. Wallburga, z którym miał interesa pieniężne. Czyn karygodny zarzucony bar. Wallburgowi polegać ma właśnie na sfałszowaniu tego wyciągu, z którego wynika, że związek małżeński między arc. Ernestem a Laurą Skublicz został zawarty **prawnie, podczas gdy rzecz ma się mieć przeciwnie.**

Powyższe przypuszczenie nabiera silnych cech prawdopodobieństwa, skoro się zważy, iż w r. z. urzędowa „Wiener Zeitung“ przyniosła komunikat, donoszący, iż Ernest bar. Wallburg nie **jest synem arcyksięcia Ernesta, tylko Laury Skublicz**, czyli innemi słowy, iż **bar. Wallburg nie pochodzi z prawego małżeństwa.** Tem samem zakwestjonowano ważność związku między zmarłym arcyksięciem, a jego żoną.

Wynika stąd, iż bar. Wallburg miałby pewien interes w podrobieniu wyciągu metrykalnego.

Zanotować też należy pogłoskę, iż kartka z ksiąg kościelnych w Lublanie (arcyks. Ernest brał tam ślub), na której był wciągnięty akt ślubny arcyksięcia, **miała zginąć.** Ktoś ją podobno wyrwał z księgi...

Toby wzmacniało podejrzenia, skierowane przeciw bar. Wallburgowi. Jak dotąd jednak obwiniony nie poczuwa się zupełnie do winy. Tak przynajmniej oświadczył swemu obrońcy drowi Pichlerowi, który też wniósł odwołanie od uwięzienia swego klijenta.

Nadto dr. Pichler czyni starania, aby zapobiedz licytacji ruchomości Wallburga za długi. W przeciwnym razie żona i dzieci jego znalazłyby się bez dachu i bez kawałka chleba.

Jak widać z tego, sprawa jest bardzo ciekawa i zawikłana. Mówią też o niej w całem mieście z olbrzymiem zainteresowaniem. O dalszym jej przebiegu nie omieszkamy was poinformować. Jak dotąd, zdaje się być pewnem, iż Wallburg zostanie wydany przez władze węgierskie sądowi w Lublanie. *A.*

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś we czwartek Wigilja. Wolfganga biskupa i Lucylli; w piątek Wszystkich Świętych; w sobotę Dzień Zaduszny. Wiktoryna. W niedzielę Huberta biskupa i Sylwji wdowy.

W piątek uroczyste nabożeństwo u św. Piotra i we wszystkich kościołach.

W sobotę procesja na cmentarz od św. Mikołaja o godzinie 10 rano, gdzie odprawi się Wotywa żałobna z kazaniem.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 33 rano, zachód przypada o godzinie 4 minut 16, długość dnia godzin 9 minut 43.

Kalendarz rybacki. W październiku wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, świnkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy) cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie (samce), rogacze (samce sarn) i zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne. Dziki i lisy należy tępić.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Czwartek: „Dziady“, poemat dramatyczny w 7-iu obrazach A. Mickiewicza.

Piątek: O godz. 3 „Młynarz i jego córka“, dramat ludowy i o godz. 7-ej „Dziady“, poemat dram. w 7-iu obrazach A Mickiewicza.

Sobota: „Dziady“ poemat dram. w 7-iu obrazach A. Mickiewicza.

Niedziela: „Pan Geldhab“, kom. w 3-ech aktach Al. hr. Fredry (ceny zniżone do połowy).

O godz. 7: „Dziady“, poemat dram. w 7-miu obrazach A. Mickiewicza.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Warunki przedpłaty: w mieście miesięcznie 1 złr., do końca roku 2 złr. za odnoszenie 20 ct.

Na prowincji miesięcznie 1 złr. 20 ct., do końca roku 2 złr. 40 ct.

Prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty w celu uregulowania nakładu.

Na listach i przekazach upraszamy pisać wyraźnie adres:

Administracja „Naszego Głosu“ Garbarska, 7.

Z powodu uroczystości Wszystkich Świętych następny numer „Naszego Głosu“ wyjdzie w sobotę o zwykłej porze.

„Dziady“ na scenie.

Dziś wieczorem zajdzie u nas wypadek, który na kartach dziejów polskiej poezji i polskiego teatru wielkiemi winien być zapisany głoskami. „Dziady“ Mickiewicza po raz pierwszy żywem słowem ze sceny przemówią do polskich słuchaczy.

Wczoraj odbyła się próba jeneralna „Dziadów“ przy udziale przedstawicieli prasy. Gdyśmy wchodzili do teatru, nie byliśmy w stanie wyobrazić sobie, w jaki sposób to najgłębsze dzieło polskiej poezji przyoblecze na siebie szaty sceniczne. Opuszczając teatr około północy pod głębokiem wrażeniem, zdumiewaliśmy się już tylko, dlaczego tak długo teatr polski zaniedbywał ten piękny obowiązek, jaki na nim ciężył, — dlaczego tak długo „Dziady“ uważane były za rzecz, której przedstawić niepodobna.

Uscenizowanie „Dziadów“ zawdzięczamy geniuszowi Stanisława Wyspiańskiego. Poeta „Lelewela“ dokazał wprost cudu; w przedziwnem przejęciu się dziełem Mickiewicza, do tego stopnia wczuł się w nie i wmyślał, że te dotknięcia i konieczne zmiany, które mogły być niedwie świętokradztwem, stały się czemś tak naturalnem, prostem i harmonijnem, jakby dzieło „Dziadów“ w tej, a nie w innej formie wyszło z natchnionej wyobraźni króla-ducha naszej poezji.

Dzisiejszy wieczór zapowiada nam niesłychane, wstrząsające wrażenia; nie spektakl, ale wielka czeka nas uroczystość. Artyści dobyli z siebie całe natężenie talentów, aby stać się godnymi zadania, jakie im powierzono, i tworzą według wskazówek Wyspiańskiego całość przedziwną, która na długi czas pozostanie chlubnym wykwitem tego, na co polska scena dzisiaj zdobyć się może.

Ze sprawozdaniem z przedstawienia wstrzymujemy się do soboty; dziś jako komentarz i przygotowanie, powtarzamy poniżej słowa Marji Konopnickiej o idei „Dziadów“, słowa, które nam ułatwią nastrój, z jakim dzisiaj będziemy brali udział w uroczystości, nietylko teatralnej i literackiej, ale wprost narodowej.

„Punktem, na którym duch poety i przedmiotu „Dziadów“ przenika się wzajem — pisze Marja Konopnicka — jest **ludowość** dzieła. Od strony **ludowej filozofji, ludowej etyki** patrząc, widzi się w niej uzasadnienie wszystkich ważnych momentów dzieła.

Ona to, ta siermiężna filozofja, która mądrości od życia samego nie rozdziela, ma za grzech, za winę, i te pieszczoty, nawet te krótkie, te skąpe chwile, jakich w rzadkiej tylko chacie dzieci użyć mogą. Ona to, ta siermiężna etyka, wywołuje na „Dziadach“ drobne widma dziatek, nie ku ich karze, lecz ku karze matki, która tam u progu między wiejską gromadą drży, i kaja się i zalewa łzami, widząc, jako jej drobiazg nie na rajskich łąkach Pana Jezusowe owieczki pasa, ale się tuła między niebem a ziemią, za tym powiewem wiatru, jak ta pajęczyna jesienna.

Ona to, ta stara mądrość ludowa, gorycz wskazuje, jako lek pewny na potępiony przez nią zbytek słodkości życia. Ona to nie dopuszcza do rajskiego progu tej, co kosy pozbyć nie chciała, co nie chciała ślubować na ciężkie życie przy własnem ognisku, a tylko za zabawą patrzyła. Ona to, ta pierwotna etyka ludowa, złość i krzywdę, doznaną od „pana“, natychmiast chce mieć pomszczoną równie drapieżnym i bezlitośnym gwałtem. Ale ona to także i mścicielom takim spokoju grobu odmawia, i każe im się na czterech wichrach świata za ofiarą swoją uganiać. Wszyscy bo oni — tłómaczy mądrość ta stara — w grzechu śmiertelnym nienawiści, z klątwą na ustach pomarli. Ona też tylko, ta mądrość ludowa, nie rozumie rany, zadanej „przez kosztowne bronie“ i jedna też tylko ta rana zostaje nieporatowana.

Samo zjawienie się widma nie zastaje mądrości ludowej nieprzygotowaną. Ona wie, że taka rana dobrzeje w grobie. Tylko nie wie, zrozumieć nie może, dlaczego widmo milczy? Czemu nie przeklina, nie złorzeczy, nie pokazuje trupim palcem zabójcy swojego. Ona nie rozumie także uśmiechu pasterki, i jej uporczywie zwracającego się za widmem spojrzenia. Ludowość dzieła nie tylko że tu nie schodzi na plan drugi, ale owszem, pokazaną nam jest w swej niedostateczności wobec momentu widma tak, jak wobec innych mar pokazaną nam była w swej sile.

A rys, że sam Guślarz poza scenę obrzędu każe wyprowadzić pasterkę z jej zagadkowym uśmiechem, więc wyłączyć, jako element, z którego obcości ta stara mądrość doskonale sobie zdaje sprawę, jest nie tylko genialnem przejściem do dalszej części dzieła. Jest on zarazem genialnym rysem tego zamknięcia się w sobie ludowej etyki, jej kastowości, nieufnie się odnoszącej do każdego obcego żywiołu; tej odporności, z jaką nieswojskie pierwiastki naturalnym odruchem wydala z siebie; tej w pewnym stopniu inercji, jaka ją cechuje i nie pozwala jej tak nagle, tak dorażnie, wzmagać się w doświadczenie.

Ludowość jest właściwem tłem, na którem odbywa się cała scena wielkiej spowiedzi Gustawa. Część III. zaczyna się od modlitwy księdza i dzieci za dusze zmarłych. A więc otwiera część tę zaprzeczenie wszelkiej koniecznej kary, razem więc wszelkiej odpowiedzialności. Otwiera ją interwencja pierwiastku wszystkim tym koniecznościom

ściom obcego, interwencja, stawając pomiędzy czynem, a jego skutkiem.

Gdy lud zawsze doznawał ulgi we własnym bólu, we własnej żałości, przez oddanie „miłosierdziu Bożemu tych oto pomałych“ — miał, musiał mieć i to bardzo żywe wrażenie, z ulgi tej płynące, że i tym oto pomarłym w męce ich ulżyło. Nie modli się tu wprawdzie ludowa gromada. Ale modli się ksiądz bardzo gromadzie tej bliski, i wyrazem już zaświatowych aspiracyj będący, więc pełen ludowej prostoty.

Ludowe momenty jak nić złota świecą w burzliwem i splątanem pasmie namiętnej spowiedzi Gustawa. Aniołowie nie czekają, aż śpiący w celi Konrad użyje, źle czy dobrze, wolnej woli po przebudzeniu się, ale czuwają nad nim i od pokus strzegą, gdyż „modli się ktoś za nim“. Piorun nie czeka „logiki faktów“, ale bezpośrednio uderza. Biedny zakonnik widzi fakty, zanim ziemia mogła stać się ich polem. W improwizacji Konrada cała walka z sobą i z wiecznemi potęgami, cała jego wielkość, jego okrzyk, który się odbił gromem po przepaściach czasów — wszystko to przerzucone jest tam, gdzie żadna teorja filozoficzna nie doleta, ale gdzie doleta jeszcze ludowe pojęcie możności zdobycia na naziemskich potęgach — siły i władzy cudu.

Kiedy Gustaw żąda zachowania „Dziadów“, nie znaczy to tylko: „Pozwólcie schodzić się gromadzie ludowej do ustronnej kaplicy w dzień zaduszny, palić tam len i smołę, rzucać garście maku i soczewicy, wywoływać i zażegnywać mary“. To znaczy także, a nawet to przedewszystkiem innem znaczy: „Tu w duchu ludu tkwią pierwodne siły i moje i wasze. Zachowujcie je, ich pień i trzon. Zachowujcie żywe soki wasze, zachowujcie pierwiastek ludowości“.

---

* **J. E. ks. kardynał Puzyna** wyjechał dziś rano do Kołomyi.

* **Miasto umarłych.** Jutro i pojutrze cmentarz krakowski zaroi się dziesiątkami tysięcy osób, które nawiedzają groby swoich krewnych, przyjaciół i znajomych. Zabłyszczą krocie świateł na grobach i nagrobkach, zawisną tysiące wieńców i niezliczone kwiecie przyozdobi mogiły.

Cmentarz krakowski posiada całe setki pięknych nagrobków odznaczające się już to wytworną strukturą już to pięknemi rzeźbami. Z dawnych grobów, które powstały jeszcze przed dwoma laty wybitnie odznaczają się nagrobki i pomniki: Poległych w 1831 i 1863 r., Mikołaja Zyblikiewicza, kaplica Rheina Wohlbeka, Jana Matejki, Wołodkowiczów (od pewnego czasu cokolwiek zaniedbany), dalej pięknie utrzymywane nagrobki rodziny Mussilów, Hajdukiewiczów, Antoniego Hawełki, rodziny Żymirskich, E. Potockich, Prylińskich, ss. Marceliny Czartoryskiej, rodziny Wężyków, Zieleniewskich, Teichmanów, Pieniążków, Gwiazdomorskich, Halbanów, Trzebickich, Henischów, Leów, Wieczorków, Rettingerów, Fischerów, Rogozów, Fierichów, Warzechów, Schneidrów, Grodzickich, Loeffierów, Trzaskowskich, Czernych, Fabiańskich, Syroczyńskich, Fetterów, de Lavaux, Kwiatkowskich, Muczkowskich, Radwańskich, Czyrniańskich, Paszkowskich, Homolacsów, Muszyńskich, Mecenseffych, Zawiłowskich, Mycielskich, Janigów, Bochenków, Wędrychowskich, Strzeleckich, Zubrzyckich, Walterów, Boguszów, Giesielskich, Westwalewiczów, Czosnowskich, Ledóchowskich i wiele, wiele innych.

Pomnik Adrjana Baranieckiego, stawiany kosztem gminy, według szkiców p. Karola Knausa jest obecnie na ukończeniu. Rzeźby do tego pomnika wykonane są w zakładzie artystycznym p. Tombińskiego.

Od początku roku 1900 do obecnego czasu wykonano w całości lub rozpoczęto wiele pięknych nagrobków, pomników, jak np. Sarkofag z płytą marmurową Witalisa Szpakowskiego, wykonany przez p. Br. Müllera. Cały szereg grobów wykonał p. Józef Kulesza, np. grób rodziny Łaszczów z Rymanowa ze statuą Matki B. z Lourdes, z piaskowca, sarkofag z kamienia krajowego, Wacława Szymczakowskiego, wielki grób wspólny XX. Misjonarzy; niewykończony pod względem robót kamieniarskich grób radcy Orłowskiego; grób z kamienia krajowego rodziny Kochańczyków; granitowy grób rodziny Broel-Platterów; bardzo ładna kapliczka z kamienia krajowego, ze statuą M. B. z Lourdes z drzwiami kratowemi, do nabycia; wreszcie taż firma wykonała grób dla rodziny Pakiesów, który jest jedyny w guście secesji i wykonany we dług projektu danego przez p. Pakiesa.

Spółka budownicza Meus i Górski, wystawiła grobowiec z twardego kamienia dla rodziny Chorążych z Wadowic i grobowiec w rodzaju kurhanu z krzyżem, z czarnego polerowanego granitu dla rodziny Łodzia Ponińskich.

P. Bronisław Grabowski w ostatnich czasach zbudował grobowiec dla ś. p. Wierzbickiego, następnie zaś bardzo piękny grób w stylu gotyckim, z kamienia krajowego z obrazem M. B. Częstochowskiej, malowanym przez artystę Jacka Malczewskiego, dla rodziny Bilińskich. W budowie znajduje się grobowiec dla rodziny J. Góreckich; będzie on ozdobiony ornamentami żelaznemi. Nadto, oprócz gotowego już grobowca dla rodziny Zborowskich, kończy się grobowiec dla rodzin Ciencialów i Bystroniów.

* **Kadencja przysięgłych.** Na porządku dziennym rozpraw karnych przed trybunałem przysięgłych kadencji listopadowej, znajdują się dotąd następujące sprawy: Dnia 4 listopada: Anna Wolnik, zbrodnia podpalenia; dnia 5 listopada: Regina Skolasz, zbrodnia kradzieży; dnia 6 listopada: Zofia Węglowa i spół., zbrodnia podpalenia; dnia 8 listopada: Kazimierz Kaczanowski i spół., dwie rozprawy o występek z § 487 u. k.; dnia 11 listopada: Rozalja Rynczarska, zbrodnia ciężkiego uszkodzenia ciała; dnia 12 listopada: żyd Baruch Abraham Josefsthal, zbrodnia oszustwa; dnia 13 listopada: Wojciech Górka, zbrodnia z § 125 u. k. przy drzwiach zamkniętych.

* **Sekcja ekonomiczna** Rady miasta pod przewodnictwem prezydenta p. Friedleina, uchwaliła wczoraj odroczyć sprawę dzierżawy ujeżdżalni pod Kapucynami dla teatru ludowego, aż do przyszłego posiedzenia Sekcji przy liczniejszym udziale członków.

Sekcja przeszła do porządku dziennego nad podaniem kawiarni „Secesja“ o wydzierżawienie części gruntu plantacyjnego naprzeciw powiatowej Kasy oszczędności. Prócz tego załatwiła Sekcja kilka spraw mniejszego znaczenia.

* **Przeciążenie pracą.** W żadnym chyba urzędzie w Krakowie urzędnicy nie pracują pod tak ciężkiemi warunkami jak w tutejszym sądzie krajowym karnym. Czynność sędziów rozpoczyna się tu od godziny 8 rano i trwa do godziny 3 po południu, a tylko o tyle, o ile do tego czasu skończyć się mogą rozprawy, które często trwają do samego wieczora.

Urzędnicy manipulacyjni zato obowiązkowo pracować muszą od 8 rano do 4 po południu, czyli ośm godzin dziennie, bez żadnej przerwy, tak, że nawet pozbawieni są godziny obiadowej i obiad spożywają w biurze, jak robotnik murarski lub ciesielski na oddalonej budowie.

Pod względem wypoczynku niedzielnego urzędnik taki również bardziej jest upośledzony od robotnika, bo co drugą niedzielę musi pełnić dyżury służbowe. Urzędnicy w sądach cywilnych, mają dyżury co trzecią niedzielę, urzędnicy sądu karnego nawet tej małej ulgi nie mają.

* **Pierwsze konkursy krakowskiego Towarzystwa „Polska sztuka stosowana“.** I. Wydział Towarzystwa ogłasza konkurs na afisz dla pierwszej wystawy Towarzystwa na warunkach następujących:

1) Nagroda za najlepsze dzieło wynosi 200 koron.

2) Towarzystwo nabywa prawo własności i reprodukcji wyróżnionego dzieła, co do innych na konkurs nadesłanych zastrzega sobie pierwszeństwo nabycia.

3) W kompozycji samej napisy mogą być wcale nieuwzględnione, albo może być uwzględniony napis: „Pierwsza wystawa Towarzystwa „Polska sztuka stosowana“ w Krakowie. Inne napisy (rok, wstęp, lokal i t. d.) wydrukowane będą pod rysunkiem.

4) Kompozycja ma być zastosowana do reprodukcji w kolorach, w ilości nie więcej nad trzy, nie licząc koloru tła.

5) Sąd konkursowy stanowi komisja rozpoznawcza Towarzystwa, w skład której wchodzą pp. Franciszek Bruzdowicz, Jan Bukowski, Józef Czajkowski, Zygmunt Hendel, prof. Józef Mehoffer, prof. Jan Stanisławski, Włodzimierz Tetmayer, Edward Trojanowski, Stanisław Wyspiański, prof. Leon Wyczółkowski i Kasper Żelechowski.

6. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 10 grudnia b. r.

II. Fabryka i magazyn wyrobów srebrnych Br. Hempel z Warszawy, ogłasza za pośrednictwem Towarzystwa „Polska sztuka stosowana“ konkurs na projekt łyżki stołowej o charakterze swojskim na warunkach następujących:

1) Nagroda za najlepszy projekt wynosi 50 rubli, które ofiarowuje firma Br. Hempel.

2) Firma Br. Hempel nabywa prawo własności i wykonania projektu, co do innych na konkurs nadesłanych, zastrzega sobie pierwszeństwo nabycia.

3) Projekt ma być zastosowany do wykonania w srebrze.

4) Sąd konkursowy stanowi wymieniona wyżej komisja rozpoznawcza Towarzystwa.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 15 grudnia b. r.

Prace konkursowe winny być oznaczone godłem, które ma być powtórzone na zapieczętowanej kopercie, zawierającej nazwisko i adres autora, nadsyłać się zaś prace te winny pod adresem Towarzystwa (Muzeum narodowe w Krakowie).

* **Zapowiedziany wieczór** ku czci trzech Wieszczów z inicjatywy Czytelni akademickiej im. Adama Mickiewicza, przy współudziale ogółu akademickiego, odbędzie się w sali teatru miejskiego dnia 18 listopada b. r.

Współudział przyrzekli dotąd: p. dyr. Kotarbiński, p. prof. Skarzyński, Chór akademicki itd.

* **Z teatru** komunikują nam: Dla miłośników muzyki podajemy przyjemną wiadomość. W d. 4 listopada r. b, wystąpi jednokrotnie wokalny kwartet (niemiecki — *p. R.*) Udla, który wykona szereg najnowszych kompozycyj.

* **Przedstawienie „Dziadów“** na scenie tutejszej da miłośnikom muzyki sposobność usłyszenia przepięknej muzyki, jaką nieśmiertelny nasz Moniuszko zamknął w partycji „Widma“, osnutej na 1 części poematu Mickiewiczowskiego. Wraz z „Sonetami krymskiemi“, napisanymi 10 lat później, stanowią „Widma“ najważniejszy dorobek artystyczny kompozytora w zakresie kantaty, gdzie duch Moniuszki żyje w całej pełni i w najlepszych właściwościach swoich. Przystępował też Moniuszko zawsze chętnie do wykonania „Widm“ i osięgał niemi wszędzie wielkie powodzenie. Poezja bowiem Mickiewicza, służąca im za tło, nie tylko nie traci tutaj na połączeniu z muzyką, ale przeciwnie, obrazowość jej uwydatnia się przez to w wyższym jeszcze stopniu. Trzy szczególniej ustępy: „Cicho wszędzie, głucho wszędzie“, „A kto prośby nie posłucha“, wreszcie „Bo słuchajcie i zważcie u siebie“ — tak są wybornie pomyślane, że niepodobna ich sobie inaczej wyobrazić, jak tylko z towarzyszeniem muzyki. Szczęśliwym więc można nazwać pomysł, że arcydzieło Moniuszki służyć będzie za spójnię, łączącą na naszej scenie poszczególne obrazy poematu Mickiewiczowskiego. Wprawdzie w braku chórów słuchacze zmuszeni będą poprzestać tym razem na samej orkiestrze, ale gdy nie można mieć wszystkiego — dobra choć połowa, tem więcej, że jak wiele pięknych rzeczy, tak i dzieło Moniuszki od dość dawna przeszło u nas w krainę zapomnienia. W Warszawie za to wskrzeszono je przed dwoma laty do życia scenicznego. Reżyser Chodakowski wystawił „Widma“ z niesłychanym przepychem, w pierwszorzędnej obsadzie, wśród której wyróżniali się znakomity basista Adam Didur i sam Chodakowski.

* **Koncert Bronisława Hubermanna,** słynnego skrzypka, odbędzie się we środę d. 6 listopada w sali hotelu Saskiego. Z poszczególnych punktów programu zasługują na uwagę: koncert nr. 2 Bacha, słynna *Chaconne* J. S. Bacha i nokturn Szopena op. 27 nr. 2, które wykona Hubermann.

Pianista p. Kris uzupełni program odegraniem utworów Liszta i Moszkowskiego. Dochód z koncertu jest przeznaczony na cele dobroczynne.

* **Najbliższy koncert „Lutni“** odbędzie się w d. 15 listopada r. b. Oprócz chórów „Lutni“ pod kierownictwem dyr. Steibelta, wezmą w nim udział: p. Matylda Radié, śpiewaczka operowa i p. Władysław Lewicki, młody tenorzysta z Warszawy, uczeń dyrektora Noskowskiego.

* **Obława policyjna** dostarczyła dzisiejszej nocy 66 nowych lokatorów dla hotelu „pod telegrafem“. Razem znajdowało się tam dziś rano 80 indywiduów, którym dano chwilowy przymusowy przytułek. Pomiędzy aresztowanymi przeważała płeć piękna.

* **Rok jubileuszowy.** Z dzisiejszym dniem kończy się rok jubileuszowy, uroczystemi nieszporami i hymnem „Ciebie Boże chwalimy“ (*Te Deum*). Na Wawelu nabożeństwo rozpocznie się o godzinie wpół do 4 po południu.

* **Wieczornica w „Gwieździe“** zgromadziła wczoraj liczne grono członków z rodzinami. Późno od pracy odrywają ręce członkowie, późno też zaczyna się wieczornica. Po godz. 9 pani Jadwiga z Z. S., pięknie wygłosiła jedną część „Dziadów“ Adama Mickiewicza. — P. Zubrzycki, prezes „Gwiazdy“ wezwał zebranie, by przez różne okoliczności zaniedbana dotąd cześć Kościuszce była oddaną przez dzisiejszy wieczór. W swem przemówieniu zaznaczył, że ci żyją prawdziwie, którzy się poświęcają publicznemu dobru, a życie samolubów jest właściwie śmiercią moralną. Kościuszko żyje choć umarł — nie jeden umarł — choć żyje.

Wiara i praca, troska o społeczeństwo i poświęcenie osobistego dobra dla narodowej sprawy jest koniecznym warunkiem pomyślności powszechnej i szczęścia tak ojczyzny jak i osobistego. Samolub słusznie pogardy godzien. Obowiązek przedewszystkiem.

Oto krótka treść pięknego przemówienia zacnego prezesa „Gwiazdy“. — P. Franciszek Ochalik wygłosił następnie cudny utwór Kornela Ujejskiego: „Pogrzeb Kościuszki“. — P. Str. w myśl słów „Czcić męże zasłużone Ojczyźnie jest rzeczą chwalebną“, przebiegł pokrótce w zarysie dzieje Polski i wskazał na godnych, wiernych i dzielnych synów Ojczyzny, jej rządców, władców i obrońców, którzy z najzupełniejszem poświęceniem Matce świętej służyli i aż po dzień dzisiejszy jej służą. Wreszcie chór improwizowany odśpiewał poloneza „Patrz Kościuszko“.

Salę ozdobiła „Gwiazda“ mapą Polski, wydaną przez Hocka — podarowaną przez p. Eljasza-Radzikowskiego — wieszając ją pod obrazem Boga-Rodzicy.

Profesor dr. Stanisław Kozłowski „Pierwszą dobę dziejów Polski“ — wykładać będzie w styczniu i lutym. Wykładów będzie osiem, co środę o 9-tej wieczorem. Pierwszy wykład nastąpi 8 stycznia 1902 r.

* **Kiermasz** związku okręgowego stow. katolicko-robotniczego odbędzie się dnia 10 listopada w salach hotelu Saskiego. Na wczorajszem posiedzeniu komitetu pod przewodnictwem p. Repetowskiego, jako prezesa i p. Walerego Piaseckiego, jako sekretarza, wybrano komitet ściślejszy, w skład którego weszli ze stowarz. katol. rzemieślników pp.: Makowiecki, Fijałek, Wróbel, Zgórniak, Danko, Miłobędzki, Szpak, Kisielewski i Kurnatowski; ze szkoły wyższej przemysłowej p.: Żuk Skarszewski; delegaci kółka wykładowego akademickiego pp.: Konopka, Bittner, Góra, Haraschin, Opidowicz, Przeorski i Spiss; delegaci chóru pp.: Budzynowski, Błachociński i Gadomski. Komitet ułożył program i rozdzielił czynności.

* **Pobożny koniokrad.** Teofil Jakubowski znany złodziej, który w czerwcu opuścił kaźnię u św. Michała, skradł konia w okolicy Dobczyc, przybył z nim do

Podgórza i wyrobił tam sobie paszport na konia. Jako legalny właściciel, zaprowadził szkapę 22 b. m. na targ na Groblach i tu, wobec świadków, sprzedał go żydowi handlarzowi, a ten znów z zarobkiem sprzedał go pewnemu gospodarzowi w Toniach.

Nazajutrz dnia 23, przybył żandarm w poszukiwaniu za koniem, i od jednego ze świadków dowiedział się kto konia kupił, ale na razie nie można było złodzieja odszukać. Dopiero w niedzielę ów świadek spotkał powracające z pogrzebu bractwo kościelne, a w gronie bractwa dostrzegł także Jakubowskiego. Poszedł więc z bractwem i w chwili wyjścia z kościoła spowodował aresztowanie złodzieja. Dziś pobożny koniokrad siedzi już u św Michała, lecz pieniądze ze sprzedaży skradzionego konia znikły bez śladu.

* **Samobójstwo**. Wczoraj wieczorem z mostu podgórskiego skoczył nieznany mężczyzna i znikł w nurtach Wisły. Samobójca pozostawił na moście palto w którem się znajdowały bilety wizytowe z nazwiskiem Karol Seifert.

)(**Nagłą śmiercią** zmarł dziś w nocy p. Kazimierz Samolewicz, pomocnik księgarski z Warszawy. Zmarły przybył tutaj na kilka dni i miał dziś właśnie udać się z powrotem. Pracował w Warszawie u firmy J. Fiszera.

)(**O sensacyjnym wypadku** donosi z Grzymałowa lwowski „Wiek Nowy“, na którego odpowiedzialność ją też powtarzamy.

Wikary tameczny, ks. Diugiewicz, był zaproszony na chrzciny u komendanta miejscowego posterunku żandarmerji.

Około godziny 8 wieczorem, ks. Diugiewicz opuścił biesiadę, tłumacząc się tem, że musi się udać do naczelnika stacji, gdzie również odbywała się zabawa, na którą był zaproszony.

Maruszczak i jeszcze jeden żandarm ofiarowali się go odprowadzić. Za chwilę zajechała przed dom przywołana dorożka, w której na głównem siedzeniu usiedli ks. Diugiewicz z jednym żandarmem, podczas gdy drugi żandarm, Maruszczak, usiadł na siedzeniu przedniem naprzeciw księdza.

Zaledwie wśród ożywionej pogawędki ujechano kawałek drogi, ks. Diugiewicz począł szukać za czemś w kieszeni i wydobył z niej wreszcie jakiś przedmiot. W tej chwili w ciemności coś błysnęło, huknął strzał i w tejże chwili Maruszczak, ugodzony śmiertelnie kulą, padł w tył na siedzenie z przeraźliwym okrzykiem: „Jestem zabity“.

Ciężko rannego odwieziono do koszar żandarmerji. Wezwani miejscowi lekarze uchwalili zawezwać operatora dr. Schramma ze Lwowa. Pomoc lekarska okazała się wszakże bezskuteczną. Kula przebiła jelita i utkwiła w grzbiecie. Maruszczak po strasznych męczarniach wyzionął ducha.

Nie ulega wątpliwości, że mamy tu do czynienia z nieszczęśliwym wypadkiem.

Sprawą zajął się już sąd grzymałowski.

)(**Elegancki złodziej**. Policja lwowska aresztowała bardzo zręcznego złodzieja, który podaje swoje nazwisko: François Ritter von Frankl. Jest to młody, przystojny Niemczyk. Mieszkał w hotelu Georgea, umiał się wkraść w dobre towarzystwo, jadał po najlepszych restauracjach, bywał w tinglach i rzucał pieniądzmi na okół. Co prawda czasami brakowało mu pieniędzy, ale wnet miał je znowu i z ogromnym procentem płacił pozaciągane długi u kelnerów, dorożkarzy i t. p. Dowiedziano się także, że miał stosunek z pewną bogatą panną W. i schodził się z nią nie w domu rodziców, lecz u jej przyjaciółki, której za to ofiarował kosztowny zegarek. Gdy jednak ów panek mieszkał w hotelu Georgea, ginęły innym gościom hotelowym rozmaite rzeczy. Policja szukając za złodziejem stwierdziła, że ów Frankl już w czerwcu zajechał do tego hotelu i przez cały czas jego w nim bytności ogromnie okradano tam gości — gdy opuścił hotel, kradzieże ustały, a gdy teraz znowu doń zawitał, ponowiły się zaraz kradzieże.

Podejrzenie padło na Frankla i aresztowano go. Przesłuchiwany, wykręca się na wszystkie sposoby. Zeznał, że nie nazywa się Frankl, ale Otto Francos, twierdził, że pieniądze otrzymywał od ojca, tymczasem telegraficznie zapytana policja wiedeńska, odpowiedziedziała, że Francos ojca niema, a tylko ma brata, który obecnie siedzi w areszcie za kradzież.

Opowiedział potem Francos, że zbiera anonse do pisma „Reisebegleiter;“ rzeczywiście znaleziono w jego kuferku kwity anonsowe, a dalej znaleziono także dwa weksle na większą sumę z podpisem H. Heima i podrobioną pieczęcią tej firmy. Dalsze śledztwo wykaże prawdopodobnie wiele szczegółów o tym Niemcu.

ZE SĄDU.

Żydzi i żandarmerja.

Przed tutejszym sądem krajowym jako apelacyjnym rozgrywała się wczoraj ciekawa i nader charakterystyczna sprawa, mogąca służyć za przyczynek do historji żydowskiej gospodarki po naszych małych miasteczkach. Osnowa jej przedstawia się następująco:

Żydowskie Eldorado.

Nie wiadomo, czy jaka miejscowość nad Jordanem w Palestynie mogłaby się poszczycić taką ilością wybranego narodu, jak Swoszowice, zakład kąpielowy pod Krakowem. Żydkowie, mimo brzydkie zapachy siarki nie wynieśliby się stamtąd do krainy pachnącej samym czosnkiem i cebulą, albo i wodą kolońską, bo im tam dobrze nad wszelki wyraz. Co prawda, od czasu, jak właścicielem zakładu został chrześcijanin, stosunki zmieniły się nieco na gorsze, ale i tak żydzi są zadowoleni. Szachrują, przyjmują gości „od nasze wiare“ na stół i mieszkanie, kupują, sprzedają wszystko co tylko może być przedmiotem szacherki i żyją sobie jak w raju.

Nic bez ale.

Niema jednak na ziemi zupełnego szczęścia; z westchnieniem powtarzają sobie tę maksymę swoszowickie żydki, ilekroć przechodzą koło miejscowego posterunku żandarmerji. Naród izraelski w ogóle nie lubi zbrojnych przedstawicieli władzy i trzyma się w dyskretnej odległości od ich szabli i karabina. — Cóż dopiero mówić o żydkach swoszowickich, którzy lubią zarobić dużo, dobrze i bez przebierania w sposobach, pilnie zaś obchodzą szabas, ale woleliby obchodzić... ustawy.

Żandarm nie może być przez nich mile widziany.

Gdyby zaś jeszcze mieć do czynienia z człowiekiem zapobiegliwym, który by lubił podwyższyć sobie szczupłą pensję jakimś ubocznym zarobkiem; gdyby choć raz nakłonić go do przyjęcia jakiej brzęczącej grzeczności! Wtedy łatwo by już było dać sobie rady z niewygodnym gojem. Musiałby milczeć zawsze jak grób i przymykać szczelnie oczy na różne figielki Icków i Srulów. Ale z żandarmem niełatwa sprawa. Będzie grzeczny nawet dla żyda, ale od obowiązków swoich na krok nie odstąpi. Taka to już tradycja w tej ciężkiej i odpowiedzialnej służbie.

A pan Trela, wachmistrz i komendant posterunku był przy całej bezstronności służbisty, surowy i nie zwykł patrzeć przez palce na wykroczenie przeciw obowiązującym przepisom prawnym. Że zaś żydzi ze swej strony, uważali zgodnie iż wszelkie przepisy są tylko dla gojów, nie zatem dziwnego, że p. Trela zużywał bardzo dużo czasu na pisanie różnych raportów do władz, które potem prześladowały naród wybrany grzywnami, aresztem i tym podobnemi nieprzyjemnościami.

Długo jęczał Izrael pod tem jarzmem Filistynów, aż wreszcie miarka się przebrała. Gdy przekleństwa sypane hojnie na głowę „paskidnika“ jakoś nie skutkowały, a nie było pieniędzy na umieszczenie w „Neue Freie Presse“ wstępnego artykułu o ucisku obywateli żydowskich w Swoszowicach, postanowiono wziąć się na sposób radykalny. „Wun muszy stąd weg“ zadecydował swoszowicki Sanhedryn i zabrał się do roboty.

IMć Pan Pejsach Federgruen.

Żyje w Swoszowicach mąż niektóry, o pięknie brzmiącem nazwisku Pejsach Federgruen. Dotychczas mieszkał on w Swoszowicach, gdzie posiada „Piekarnię zdrojową“; obecnie jednak zamieszka w kryminale. Czemu, zaraz zobaczymy.

Mąż ten był, jak już zaznaczono, przemysłowcem. Tytuł ten mógł nosić wedle wszelkiej słuszności, gdyż pieczywo swoje preparował bardzo przemyślnie, tak przemyślnie, że aż p. Trela musiał kilkakrotnie udawać się do władz, aby zechciały pouczyć czcigodnego Peisacha, iż dla osiągnięcia dobrego smaku bułek, nie należy je koniecznie wypełniać robactwem i nieczystościami wszelkiego rodzaju. Władze ze swej strony chętnie pouczały p. Pejsacha w tej materji, żądając jednak w zamian pewnej kwoty pieniężnej, zwanej w języku urzędowym — grzywną.

Takie lekcje nie poszły w smak przemyślnemu przemysłowcowi. Długo oburzał się w głębi ducha, aż nakoniec postanowił pomścić hurtem krzywdę swoją i wszystkich ciemiężonych współwyznawców. Napisał przeto do krajowej komendy żandarmerji aż trzy anonimowe doniesienia na p. Trelę. Gdy to nie poskutkowało, zaczął telegrafować, aż wreszcie, w liście zaopatrzonym w całe swoje czcigodne nazwisko, doniósł komendzie żandarmerji o niesłychanych prześladowaniach, jakie ponosi niewinny lud żydowski, ciemiężony przez p. Trelę. Była tam mowa o żądaniu łapówek, o bezpodstawnych doniesieniach, o wykroczeniach służbowych, słowem cała litanja przestępstw.

Skutkiem tych bezczelnych donosów, p. Trela trzykrotnie był przesłuchiwany w drodze dyscyplinarnej. Rezultat śledztwa nie odpowiedział jednak oczekiwaniom uciśnionego Izraela, gdyż było nim nie przeniesienie i ukaranie ciemięzcy, lecz skarga, wniesiona przeciw Peisachowi przez komendę żandarmerji!...

Peisach w opałach.

Sprawa poszła przed Sąd powiatowy w Krakowie. Cztery razy odraczano termin, bo Peisach ciągle sobie przypominał nowe „szwadki“ swojej niewinności. W końcu jednak, mimo obrony żydowskiego adwokata, Peisach został skazany na 6 tygodni aresztu za przekroczenie §§. 487 i 488 u. k. i za przekroczenie ustawy z 17 grudnia 1862.

Jakiego rodzaju była ta sprawa, łatwo można poznać, skoro dodamy, że adw. dr. Emilewicz, który zrazu zastępował Peisacha, oświadczył po dokładnem zbadaniu rzeczy, iż rezygnuje z tego zaszczytu.

Żyd nie dał jednak za wygraną i zaapelował. Wczoraj odbyła się właśnie rozprawa apelacyjna, na której Pejsacha zastępował jego współwyznawca, dr. Peiper. Ale i to nie pomogło. Trybunał apelacyjny, pod przewodnictwem radcy Ursla i przeprowadzeniu rozprawy, zatwierdził wyrok I instancji.

Obecnie Pejsachowi jedna już tylko pozostała droga, interpelacja w parlamencie. Nie wątpimy, iż p. Daszyński zajmie się jak najgorliwiej tym krzyczącym wypadkiem stronniczego wyrokowania w sprawach karnych. Dla posła „ludu krakowskiego“ trudno o wdzięczniejszy i właściwszy temat do piorunującego wystąpienia. Trzeba się przecież czemś odwdzięczyć swoim protektorom!

Z tragedji galicyjskiego chłopa.

LWÓW 31-go. (*Telefonem*) Na wczorajszej popołudniowej rozprawie przesłuchał najpierw trybunał świadka dra Józefa Siemiradzkiego, profesora Uniwersytetu lwowskiego.

Po zaprzysiężeniu zeznaje świadek, że stosunki w Argentynie co chwila się zmieniają. Od kilkunastu lat rząd tamtejszy nie zajmuje się już kolonizacją, lecz tylko osoby prywatne. Stosunki w Argentynie są dobre, klimat jest umiarkowanie ciepły. Ziemię, inwentarz i bydło otrzymują emigranci na spłaty ratalne na 10—12 lat. Każdy z emigrantów otrzymuje mianowicie do 100 hektarów ziemi po 2—3 pens za mórg. W Missiones i Apostoles są okolice stepowe. Przedsiębiorcy kolonizacyjni, którzy obecnie zajmują się kolonizacją, nie mogą nieraz spełnić obietnic pod względem dostarczenia emigrantom roboczych wołów.

Z kolei opowiadał świadek o stosunkach w San Paulo. W prowincji tej klimat nie jest zły, ale z powodu gorąca nasi emigranci nie mogą konkurować z Włochami.

Reklamy Nodarich są kopiami odezw rządu brazylijskiego, który nie podawał w nich zupełnej prawdy. Zdaniem świadka, same reklamy nie przyczyniły się do masowej emigracji. Były nieraz całe wsie ruskie, które bez żadnej agitacji emigrowały do Kanady.

Na stosowne pytanie obrońcy dra Solańskiego oświadcza świadek, że nie wyklucza tego wcale, aby nędza i ucisk podatkowy był przyczyną emigracji.

Prof. Siemiradzki dzieli emigrantów na dwie grupy: Mazurów i Rusinów. Pierwsi jadą za zarobkiem i wracają, drudzy wybierając się za morze z żonami i dziećmi, osiedlają się tam na stałe. Towarzystwo św. Rafała wysyłało głównie za morze nędzarzy.

Z kolei świadek dr. Rudolf Zuber, profesor tutejszego Uniwersytetu, przedstawił stosunki w Argentynie.

W Argentynie mieszkał od r. 1886 do 1892. Stosunki tam co chwila się zmieniały. W czasie pobytu świadka, była tam emigracja włoska, hiszpańska, i szwajcarska. Okolic Missiones nie zna.

Co do stosunków emigracyjnych wogóle, to początkowo były bardzo dobre. Prezydenci rządu publikowali dzieła, w których zawiadamiano, że rząd daje bezpłatnie tereny emigrantom.

Pod koniec pobytu świadka rozwinęła się emigracja żydowska. Rząd nie dawał żadnych już terenów bezpłatnie, lecz za pieniądze. Emigracja ta wypadła fatalnie, bo żydzi nie chcieli się wziąść do rolnictwa (a szachrować nie było z kim — *p. R.*). Musiano kilkoma okrętami odwieźć ich napowrót do Europy.

Co do sposobu transportowania emigrantów miał sposobność jemu się przypatrzeć w kilku swych podróżach. Dwa razy jechał okrętem hiszpańskim, raz francuskim i włoskim. Najlepiej było jechać na włoskich okrętach. Emigrantów rolników naszych w czasie swego pobytu nie poznał, bo w tym czasie emigracji polskiej nie było.

Stosunki zarobkowe przy budowie np. portu jednego były świetne. Niektórzy emigranci jednak nie chcieli się wziąść do tej roboty, chcąc koniecznie pracować na roli. Jeżeli przeto później narzekali, to sami sobie byli winni.

Dr. Ignacy Jerele z Lublany chciał wyjechać do Ameryki za pośrednictwem firmy Nodariego. W Cormons jednak go zatrzymano, gdyż był obowiązany jeszcze do służby wojskowej. Przyczyną

jego emigracji było to, że widział u innych osób reklamy Nodariego. Pisał do niego, czy może jechać do Ameryki bez paszportu. Nodari odpowiedział mu, że tak, tylko musi, jak się kto będzie pytał mówić, że jedzie na robotę do fabryki.

Z kolei, przy pomocy tłómacza, dla języka słoweńskiego, odczytano zeznania świadka Antoniego Grma. Zeznania tego świadka streszczają się w tem, że pracował w kopalniach argentyńskich, zarabiając 2—3 dolary dziennie. We fabrykach dostaje robotnik do lekkich robót 1 dolar 25 ctm., używany zaś do ciężkich robót 2 dolary 10 ctm. dziennie. Do emigracji namówił go ojciec, a nie żaden agent. Jakie są obecnie stosunki w Argentynie tego nie wie.

Na tem o godzinie 7 wieczorem odroczył przewodniczący rozprawę do dziś do godziny 9 rano.

Na dzisiejszej rannej rozprawie odczytywane zeznania wielu świadków różnych narodowości, którzy obwiniają Nodariego o zwabienie ich do Ameryki.

Za jego namową wyemigrowali z kraju, spodziewając się korzystnego zarobku. Nadzieje ich zostały fatalnie zawiedzione.

SESJA RADY PANSTWA.

Wczorajsze posiedzenie Izby posłów.

Dep. Kramarz skończył zapowiedzią najgwałtowniejszej opozycji przeciw rządowi, dopóki ludowi czeskiemu nie zostanie wymierzona sprawiedliwość.

Dep. Menger polemizował z wywodami dep. Kramarza.

Następnie zabrał głos dep. hr. Wojciech Dzieduszycki i przemawiał w imieniu Koła polskiego.

Koło polskie — mówił — ma zawsze na oku dobro kraju, narodu i państwa.

To też polscy posłowie będą współdziałać z rządem, gdy chodzi o uregulowanie wewnętrznych stosunków monarchii.

Jak długo te stosunki nie będą uregulowane, jak długo ugoda z Węgrami nie będzie zawartą, tak długo nie będzie można myśleć o prawidłowym rozwoju państwa i kraju.

Przechodząc do sprawy rugów pruskich, wyraża mowca nadzieję, że rząd z nieco większym naciskiem postara się, by nie wydalano z Prus austrjackich poddanych. — (Obecnie ruguje rząd pruski samych żydów, o których powinienby się upomnieć Daszyński, albo Rapaport, nie zaś Polak. P. R).

W dalszym ciągu mówił hr. Dzieduszycki o hakatyźmie pocztowym, wyrażając również nadzieję, iż rząd poczyni, co należy, aby zapobiedz takiemu nadużyciu ze strony państwa „zaprzyjaźnionego“.

W kwestji sporów narodowościowych zauważył hr. Dzieduszycki z niezwykłą trafnością, iż stronnictwa powinny raz już dać spokój „niekulturalnym“ (!) walkom o kwestje narodowe.

Nakoniec mowca podziękował rządowi za troskliwość o Galicję(!!), wspomniał naturalnie o drogach wodnych i inwestycjach kolejowych i zakończył apelem do deputowanych polskich, aby wstąpili do Koła polskiego.

Następny mowca, dep. Schückert, polemizował z Kramarzem. Po nim przemawiał dep. Malfatti, a wreszcie zabrał głos dep. Bareuther.

Wieczorne posiedzenie Izby posłów.

O godz. 7 min. 10 wieczorem rozpoczęło się ponowne posiedzenie Izby.

Zabrał głos dep. Morsey i mówił o konieczności przekazania podatku gruntownego krajom, których stosunki są wręcz rozpaczliwe.

Ostatnia mowa prezydenta gabinetu w kołach rolniczych wywołała pewne obawy. Niektóre zwroty tej mowy wywołały wrażenie, jakoby w przeciwstawieniu do Węgier uważano już Austrję za państwo czysto przemysłowe, a nie agrarne.

Prezydent udzielił następnie głosu prezesowi gabinetu drowi Körberowi.

Dr. Körber stwierdził, że hasło, które podniósł, nie ma na celu walki, ale złączenie wszystkich sił dla bronienia interesów Austrji w chwili, kiedy idzie o ożywienie sił ekonomicznych państwa na długie lata.

Mowca podnosi, iż wobec zagranicy stoi na stanowisku interesów całej monarchii i to interesów jednolitych. Nie należy robić różnicy pomiędzy Austrją a Węgrami i dlatego właśnie jest konieczne, by obie połowy monarchii pomiędzy sobą sprawiedliwie i lojalnie się rozrachowały.

Mowca odpowiada następnie na wywody pos. Zazworki ubolewając, iż w tej Izbie padła obelga na armię. Inny znowu mowca zarzucił, że rząd nie interesuje się rolnictwem. (Wołania ze strony agrarjuszów czeskich: „To prawda!“).

Interesy rolnictwa uważa rząd za tak samo ważne, jak wszelkie inne. Dowodem tego budżet ministerstwa rolnictwa, a w szczególności podwyższenie funduszu melioracyjnego.

Mowca wspomina dalej, iż ułożono już w głównych zarysach ustawę o ubezpieczenie robotników na wypadek starości i niezdolności do pracy. Rząd zamyśla wkrótce ogłosić punkta wytyczne tej ustawy, gdyż chciałby dać szerokim masom czas do krytyki.

Co do ruchu *Los von Rom*, rząd z całym naciskiem występuje przeciwko wszelkiemu podburzaniu; wszystkie istniejące przepisy bywają przestrzegane.

Odpowiadając na mowę dra Kramarza, powiada prezydent gabinetu, że rząd bynajmniej nie popiera celów Wszechniemców. — Rząd odsuwa wspólność z każdem stronnictwem, bo — jak już tylekrotnie oświadczył — jest on najzupełniej bezstronnym. (Śmiechy u Czechów).

— Tyle tylko powiem — mówi dr. Körber — że nigdy nie pozwolimy naruszyć niezawisłości państwa i gotowi jesteśmy powołać do wspólnej obrony wszystkie ludy w Austrji.

Zarzucają nam, że wysunęliśmy naprzód kwestje ekonomiczne, a zaniedbaliśmy kwestyj idealnych. W całej Europie toczy się walka ekonomiczna i trzeba się liczyć także z konkurencją zamorską. Nie można pozwolić na zubożenie ludności.

W takich czasach, jak dzisiejsze, trzeba kwestję językową stanowczo usunąć na bok. Wszak można powiedzieć, że całą erę konstytucyjną wypełniła walka językowa. Ileż to idealnych patrjotów zużyło siły w tej walce, nie osiągnąwszy żadnych rezultatów!

Skoro załatwione będą kwestje ekonomiczne, rząd sam — jak tylko będzie to możliwem — wystąpi z propozycją co do porozumienia w sprawie językowej.

Należy się wdzięczność wszystkim, którzy przyczynili się do szybkiego wzięcia pod obrady budżetu. W szczególności — mówił minister — dziękuję Kołu polskiemu za umiarkowanie i wezwanie de spokojnej pracy.

Musimy znaleść drogę, aby przejść przez wszystkie przepaści (Poseł Brzorad woła: Przez popieranie ruchu wszechniemieckiego).

Rozwiązanie kwestji narodowej zależy od tego, aby stronnictwa zrezygnowały raz na zawsze z jednostronnego zwycięstwa, a zgodziły się na stanowisko umiarkowane. Wtedy tylko będzie można dojść do rezultatów, których wszyscy pragniemy“.

(Żywe oklaski w Izbie. Tylko część Czechów syka. Oklaski się ponawiają).

Dep. Żaczek zabiera głos i mówi dość krótko. Mowca powiada, że jeżeli się chce osądzić należycie obecną sytuację, trzeba przedewszystkiem szukać powodów, które ją wywołały. Jeżeli się powody zna, to nietrudno przyjdzie znaleść drogę do zapobieżenia złemu.

Następnie krytykował mowca ostro obecną konstytucję, która zawsze tylko wychodziła na korzyść mniejszości, a większość uciskała. W tych warunkach Niemcy przyzwyczaili się z dawien dawna rządzić, choć stanowią mniejszość. To prawo nabyte przenieśli do parlamentu.

Stąd powstała rzeczywista parlamentarna rewolucja. Jest to zbrodnia, która się mści na całem państwie. W końcu omawiał poseł czeski zniesienie rozporządzeń językowych, oraz specjalne kwestje czeskie.

Po przemówieniu posła Klofacza i krótkiem przemówieniu posła Rizziego o godz. 11 w nocy dyskusję odroczono do poniedziałku godz. 3 po południu.

Na końcu posiedzenia pos. Zazworka zapytał jeszcze prezydenta Izby, czy nie myśli skłonić prezydenta gabinetu, by w inny sposób w tej Izbie przemawiał.

Prezydent hr. Vetter odpowiada, iż prezydent gabinetu przemawiał według wszelkich form parlamentarnych i że prezydjum Izby nie ma w tym kierunku ingerencji.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU“.

Ciekawy wypadek.

Lwów: Wczoraj wieczorem rzuciła się z ganku na podwórze panna R. Z., zamieszkała przy ul. Sykstuskiej. Zamiarem R. Z. było odebrać sobie życie.

Przez podwórze szedł równocześnie terminator blacharski, zatrudniony w warsztacie, znajdującym się na parterze w tym samym domu. Terminator ten sypia w warsztacie i co wieczór przynosi sobie z piwnicy posłanie, składane tam na dzień.

Panna R. Z. w ciemności nie dostrzegła widać przechodzącego chłopaka i skoczywszy na dół, spadła całym ciężarem na siennik, który terminator niósł na głowie.

Dzięki temu wyszła niemal bez szwanku. Za to mimowolny jej wybawca upadł pod jej ciężarem na bruk, potłukł się bardzo ciężko i uległ, między innemi, złamaniu chrząstki nosowej.

Bezprzytomnego zabrało pogotowie ratunkowe. Panną zajęli się rodzice, którzy zarazem oświadczyli, iż poniosą koszta kuracji biednego chłopaka.

Lwów: Usiłowane samobójstwo panny R. Z. stoi w związku z aresztowaniem hochstaplera Frankla. (Patrz w kronice *P. R.*)

Panna R. Z. żydówka była podobno jedną z tych łatwowiernych, z któremi Frankl romansował. Po uwięzieniu Frankla bojąc się skandalu, chciała sobie odebrać życie.

Syn arcyksięcia Ernesta

Budapeszt: Zarządca masy spadkowej po arc. Erneście utrzymuje, że metrykę ślubu arcyksięcia sfałszował niejaki Max Staudiger, ajent handlowy, za którym czynią się poszukiwania.

Wojna turecko-francuska?

Paryż: Wczoraj o godz. 2. popołudniu admirał Maigret w Tulonie otrzymał rozkaz, aby bezzwłocznie, zaopatrzywszy statki w żywność, z całą swoją ekskadrą śródziemnomorską wypłynął na pełne morze.

Szczegóły rozkazów, danych admirałowi Maigret, utrzymywane są w cisłej tajemnicy.

Nie ulega j dnak najmniejszej wątpliwości, że mobilizacja eskadry tak nagła i tajemnicza, ma na celu zbrojną demonstrację przeciwko Turcji.

Prasa paryska wita entuzjastycznie wiadomość o wypłynięciu eskadry. „Figaro“ gratuluje rządowi, że zdobył się na energiczny czyn, którego domagała się cała francuska opinja francuska.

Paryż: Wyjazd śródziemno-morskiej eskadry na pełne morze poprzedzony został kilkogodzinną konferencją pomiędzy ministrem spraw zagranicznych Delcassé'm a ambasadorem francuskim w Konstantynopolu Constansem.

Bezpośrednio po konferencji wyszedł rozkaz do Tulonu, aby eskadra bezzwłocznie wypłynęła. O treści narad zachowywana jest bezwzględna tajemnica.

Paryż: Doniesienia dzienników utrzymują, że jedna dywizja eskadry śródziemnomorskiej popłynęła wprost w kierunku Levantu.

Dywizja ta składa się z dwóch krzyżowców i trzech pancerników.

Na statkach znajduje się 2.000 żołnierzy.

Kontr-admirał Caillard, który dowodzi tą dywizją, otrzymał rozkaz zarzucenia kotwicy w porcie Mytillene.

Caillard ma rozkaz zwrócenia się raz jeszcze do rządu tureckiego z żądaniem bezzwłocznego zadośćuczynienia wymaganiom Francji.

W razie, gdyby żądanie to nie odniosło skutku, Caillard bezzwłocznie obejmie port w posiadanie.

Konstantynopol: Wczoraj przed ministerstwem marynarki zebrali się licznie podoficerowie i oficerowie marynarki tureckiej; demonstrując groźnie z powodu niewypłacenia im żołdu.

Minister marynarki udzielił uspokajających zapewnień; dopiero wówczas demonstranci rozeszli się.

Lwów: Deputacja Towarzystwa dziennikarzy polskich udała się dzisiaj do marszałka hr. Potockiego.

Imieniem Towarzystwa przemawiał wiceprezes p. Skrzyński, prosząc marszałka, by zechciał Towarzystwo otaczać taką samą opieką, jak jego poprzednik hr. Stanisław Badeni.

Marszałek w odpowiedzi prosił uprzejmie o względy prasy „nie tyle dla siebie, ile dla marszałka krajowego“.

Lwów: W dniu 16 bm. odbędzie się Walne Zgromadzenie Towarzystwa dziennikarzy polskich celem obioru prezesa na miejsce ś. p. Zajączkowskiego.

Równocześnie dokonanym będzie wybór obu wiceprezesów, gdyż pp. Chyliński i Skrzyński zrezygnowali z piastowanych urzędów, aby dać Towarzystwu możność obrania całego prezydjum na nowo.

Lwów: W procesie o obrazę armii skończyły się wywody stron. Przewodniczący rozpoczął dziś z rana *resumé*.

Po południu przysięgli udadzą się na naradę. Wyrok zapadnie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, dziś wieczorem.

Lwów: Dr. Franciszek Heurteux, zastępca naczelnika stacji kolei państwowej w Krakowie, został przeniesiony do biura prawniczego kolei.

Adjunkt dyr. kolei państwowych Walerjan Zaleski, został przeniesiony ze względów służbowych do Assling.

ADAM ARMATYS

w Krakowie,
przy ulicy Brackiej Nr. 5.
poleca swój

SKŁAD FUTER

również przyjmuje wszelkie reperacye w zakres kuśnierstwa wchodzące po cenach przystępnych.

Zlecenia z prowincyi uskutecznia odwrotnie.

Ajencja BANKU Czeskiego

„SLAVIA“

ubezpiecza na życie, posagi, od ognia, na najtańszych i najkorzystniejszych warunkach. Wyrabia

POŻYCZKI

dla urzędników

państwowych, krajow., kolej. i Oficerów jakoteż hipoteczne dla włościan.

Warunki nader dogodne, niski procent, długoletnia amortyzacja w ratach miesięcznych.

Informacje ustne, lub za przesłaniem marki pocztowej 40 hal. listownie pod adresem: **„SLAVIA“ Kraków, ul. Sławkowska Nr. 26.** 2372 7 8

Ajentów za prowizyą poszukuje się.

Dwa pokoje

frontowe kawalerskie na parterze przy ul. Sokolskiej l. 9. w Podgórzu są zaraz do wynajęcia.

Wiadomość u stróża. 2631 3 1

Zakład Zegarmistrzowski

Wiktora ZAKRZEWSKIEGO

ul. Karmelicka l. 14.

poleca zegary i zegarki z 3 letnią gwarancyą. — Naprawy uskutecznia szybko dokładnie pod gwarancyą. 2629 4 1

Pomocnik handlowy

z handlu papieru i galanteryi lub artykułów religijnych, dobrej konduity z wyrobionem pismem i biegły w języku niemieckim znajdzie umieszczenie w handlu **Juliana Kurkiewicza, Kraków, Mały Rynek.** 2634 3 2

KONKURS.

Przy kasynie urzędniczem w Sierszy jest od 1-go Grudnia b. r. do obsadzenia **posada gospodyni.**

Od ubiegających się wymaganą jest znajomość sztuki kulinarnej. Złożenie kaucyi Kor. 100 byłoby pożądanem, ale nie koniecznem.

Kandydatki odpowiadające wymogom, a mogące nadto złożyć kaucyę będą miały pierwszeństwo.

Do powyższej posady oprócz wolnego pomieszkania z opałem i światłem przywiązane są następujące pożytki służbowe:
1) 40 koron stałej miesięcznej płacy.
2) 20 „ minimalnie miesięcznej tantyemy od sprzedaży trunków z piwnicy kasynowej.
3) Cały dochód z prowadzenia restauracyi i bufetu.
4) Cały netto dochód z trafiki.

Utrzymanie jednej, a w miarę potrzeby i więcej sług, musi gospodyni pokrywać ze swego.

Zgłoszenia po dzień 16. listopada b. r. przyjmuje i wszelkich wyjaśnień udziela

Kasyno Urzędnicze w Sierszy
2633 1 poczta Trzebinia.

Sklep korzenny

z wyszynkiem i trafiką w Krakowie, dający 1000 złr. czystego dochodu rocznie, z powodu wyjazdu **do sprzedania.**
Potrzebny kapitał około 1500 złr.
Zgłoszenia pod **„Sklep Nr. 2640“** do działu inseratowego „Naszego Głosu“.
2640 5 1

Kanapka i 4 fotele

używane, obite pluszem niebieskim, są zaraz do sprzedania przy ul.

Mikołajskiej l. 8, III p.
Oglądać można od 2—4 popołudniu.

Panna młoda,

inteligentna, przyjemnej powierzchowności, przyjmie zaraz obowiązki do towarzystwa starszej pani, lub jako bona do dzieci.

Adres: **Z. K. poste restante Kraków, główna poczta.** 2637 2 1



Kurtki myśliwskie

(Looden) podszyte flanelą lub futrem, kapelusze, czapki, pończochy i rękawiczki do polowania.

Kamizelki włóczkowe i jelonkowe z flanelą.

Ubrania jelonkowe.

Bieliznę wełnianą, skarpetki, pończochy, kamasze kortowe i włuczkowe męzkie i damskie.

Szlafroki himalaya.

Koce pluszowe i pledy do podróży

Buciki i pantofle męzkie i damskie

Kalosze rosyjskie w wielkim wyborze

polecają

Br. BILEWSCY

2622 15 1

w Krakowie — obok kościoła N. P. Maryi — w Krakowie.

Do sadzenia jesiennego

POLECAM: 2392 9 20

Drzewka owocowe

własnej kultury, w najlepszych odmianach

25000 Jabłoni	wysokopiennych	po	40	złr.	za	100 szt.
15000 Grusz	„	„	50	„	„	„
15000 Śliw	„	„	45	„	„	„
5000 Wiśni i Czereśni	„	„	40	„	„	„

Szkółki drzew owocowych.

LUDWIK FREEGE, Kraków.

Sprzedaję tylko drzewka zdrowe pod każdym względem pewne.

Ilustrowany cennik specyalny dla szkółki drzew wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.

Do sprzedania na 18% Realność

na prowincyi

z dochodem **rocznym 1100 złr.** zakontraktowanym **na lat 10** przez c. k. Sąd powiatowy, z długiem 2800 złr. na $4\frac{1}{2}\%$ **za dopłatą 4500 złr.** zatem od włożonego kapitału po spłaceniu podatków i procentów **czysty dochód 18%** przynosząca a **wrazie budowy** dwóch ubikacyi czynsz podwyższony zostanie **do 1600 złr.** jest do sprzedania z powodu stosunków familijnych.

Reflektanci chęć kupna mający zechcą się zgłosić do p. **Ignacego Plesnara, dział inseratowy „Naszego Głosu“, Kraków ul. Szewska 13.** 2633 0 3

Kalosze oryginalne rosyjskie w różnych fasonach na tegoroczny sezon już otrzymałem i polecam takowe po najniższych cenach.

Obówie oryginalne Karlzbadzkie, znane z trwałości i eleganckiego fasonu.

Bielizna zimowa, system Dr. Jägera oraz w wielu innych gatunkach.

Koszule z najlepszych materyałów.

Skarpetki, rękawiczki i chusteczki.

Poleca w wielkim wyborze po cenach najtańszych

W. KŁOSIŃSKI

Kraków, Floryańska 6. 2568 0 2

Parcelacya.

W powiecie wielickim 6 km. od kolei i od miasta powiatowego, obok drogi powiatowej, jest obszar dworski do rozparcelowania, grunta przepuszczalne, gleba pszeniczna, łąki znakomite. Budynek mieszkalny stary, ale w dobrym stanie. Łatwość zabudowania, gdyż materyał dostać można na miejscu. Cena za mórg przeciętnie 350 złr., z czego połowa zapłacona ma być gotówką, a reszta na korzystne spłaty rozłożoną. Parcele nabywać można w jednym kawałku i w dowolnej wielkości. — Zgłaszać się do inżyniera **Wiktora Skołyszewskiego w Wieliczce.**

Znakomity interes dla młynarzy

obeznanych z mlewem gipsu, przynieść mogący od 10—20 złr. dziennego czystego dochodu. Parowy młyn gipsu i mąki, o dwóch kamieniach dla gipsu a trzech dla mąki, z dwoma piecami do wypalania gipsu, prawie nowy znakomicie urządzony, z prawem kopania gipsu na przestrzeni na 30 lat wystarczającej, w raz z czterema morgami znakomitego pszenicznego gruntu i łąki, jest za cenę 8.000 złr. do sprzedania. Potrzebny kapitał 5.000 złr.

Zgłaszać się do inżyniera **Wiktora Skołyszewskiego w Wieliczce.**
2580 0 11

Chłopca

do praktyki tapicerskiej przyjmie **Wilczkiewicz, Kraków Szewska 25.** 2639 3 1

Wszystkie księgarnie sprzedają dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **obcych języków, bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i kluczem, p. t.

SAMOUCZEK:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (**Elementarz**) po 18, 36 i 60 ct. — Kurs I-szy 90 ct., — kurs II-gi złr. 2·40.
Polsko-Francuski kurs I-szy złr. 180, kurs II-gi złr. 4·80. — **Gramatyka Polsko-Francuska** złr. 1·80.
Polsko-Angielski kurs I-szy złr. 1·12, kurs II-gi złr. 1·80.
Polsko-Ruski kurs I-szy złr. 2·10 — kurs II-gi złr. 2·70. (2613 25 1)
Amerykański Przewodnik z rozmówkami angielskiemi 75 ct.

Główna sprzedaż w księgarni
Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie.

Do krawieczyzny

w domach prywatnych poszukuje miejsca osoba młoda inteligentna znająca się na krawieczyźnie zgłoszenia dla **R. N.** przyjmuje dział inserat. „Naszego Głosu“

KSIĘGARNIA

G. Gebethnera i Sp. w Krakowie

poleca do, **NAUKI**

Języków obcych

PRAKTYCZNE
PRZYSTĘPNE
ŁATWE METODY
H. BERGERA

do gruntownego nauczenia się **języków obcych** z pomocą lub **bez pomocy nauczyciela** z wymową polską i z kluczem.

Metoda angielska . . Kor. 4·—
w oprawie płóciennej Kor. 5·—
Metoda francuska . . Kor. 2·60
w oprawie płóciennej Kor. 3·40
Metoda niemiecka . . Kor. 2·60
w oprawie płóciennej Kor. 3·40
Metoda Niemiecka kurs wyż. uzupełniający Kor. 4·40
w oprawie płóciennej Kor. 5·20

Słownik Polsko Francuski i Francusko Polski t. zw. „Emigracyjny,“ największy i najdokładniejszy z istniejących

ułożyli
Kazimierski i Bopelowski
Wydanie nowe Kor. 16·—
w oprawie Kor. 18·—

Słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski kieszonkowy, do użytku prywatnego w kantorach i szkołach, ułożył **prof. Piotr Parylak.** W oprawie Kor. 3. 2647 41 52

„NORIS“

Bibułka oznaczona najwyższą nagrodą na Wystawie światowej w Paryżu i złotym medalem na Wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie w r. 1900.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych oraz Tutek cygaretowych

W. BEŁDOWSKIEGO magistra farmacji i chemika, — w Krakowie ulica Poselska L. 20.

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki białe „Noris“
„ „ z watą
„ kukurudziane „Maïs Numa“
„ „ „Maïs Albert“
— do tytoniów lekkich i specjalnych

Tutki kukurudziane „Maïs de Paris“
„ „ „Maïs Wallis“
„ egipskie „El Maur“
„ „ „Offic. Club“
— do tytoniów specjalnych

Idąc z postępem i rozwojem przemysłu i chcąc zaspokoić wszelkie wymagania P. T. palących papierosy, wprowadziłem **„NORIS“** udoskonalone, tem się odznaczające, że papieros zapalony **nie gaśnie szybko, nie nasiąka tłuszczem, a wskutek tego całego papierosa można smacznie wypalić.**

W ogóle zwracam uwagę na **tutki białe „NORIS“ i kukurudziane,** — odznaczają się bowiem chłodnym i łagodnym dymem, nie wpływają ujemnie **na zmianę smaku i zapachu tytoniu,** a to jest ich bardzo wysoką zaletą, **że nie drażni krtani i nie pobudzają wskutek tego do kaszlu.**

Liczne uznania, jakie ciągle odbieram, — są najlepszym dowodem niepospolitej jakości moich wyrobów.

DO NABYCIA W HANDLACH I TRAFIKACH.

Wyłączny skład na Lwów i wschodnią Galicję: W składzie osobliwszych gatunków tytoniu i cygar, ulica Karola Ludwika.

2651 Z wysokim poważaniem **WŁ. BEŁDOWSKI, mag. farmacji i chemik.**

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie okazy tutek.

Błaga o litość

staruszka 84 lat licząca, wdowa po weteranie z roku 1831 mająca przy sobie nieuleczalnie chorą córkę o wspomożenie jakimkolwiek datkiem, aby przed zbliżającą się zimą uchronić ich od zagrażającej śmierci głodowej.

Datki na ten cel przyjmuje Administracya „Naszego Głosu".

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski. Z Drukarni i Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie